

Powróć w moim śnie, utkanym z nędznych spojrzeń prosto w twarz. Odwróć jeszcze jedną kartkę, przekonaj się, że nie do twarzy mi z uśmiechem. Boli mnie zwichnięte serce, niepokoi życie, za którym niezmiennie podążam. Śledzę Twój cień, zanurzam w mroku spróchniałego czasu. Jesteś jak pierwszy letni deszcz, jak wspomnienie, dla którego warto tu pozostać. Nie kłam, skoro wieczność jest uzależniona od śmierci.

Nie posądzaj o grzech tych, którzy są, aby odebrać Ci strach, pozbawić znamion na czarnej skórze serca. Biegniemy, próbując schwytać malinowy wiatr, obłoki o smaku wczorajszego dzieciństwa - Bóg tym razem sprzyja poszukiwaniom. Wracamy z przebieżki po niebie, oswoiliśmy wszystkie anioły. Nie masz w sobie dość wiary, aby odebrać mi krzyż, którzy taszczę z lubością tym poboczem. Budzę się na rozstaju betonowych dróg, szukam źródła samotności, które pozwoli mi zapoznać się z biednymi, zmarzniętymi fantazjami.

Wczoraj, wracając z wycieczki po bezdrożach duszy, znalazłam zmęczone serce, porzucone z premedytacją w prowincjonalnej kałuży. Odkąd urodziłeś się zbyt wcześnie, odkąd duszy zrobiło się niewygodnie w skorupie ciała, wszystkie martwe ptaki odleciały daleko stąd, poza granice bólu, śmierci i spełnionych pragnień. Boli mnie Twój dotyk, dokucza pieszczota, zadana całkiem przypadkiem, bez zaproszenia.

Twoje usta, wskrzeszone z marmuru, przynoszą pocałunki na moją cienką skórę, zostawiają je tutaj z nadzieją, że ktoś je zauważy, ktoś przygarnie na nieco dłużej niż na zawsze. Uczulona na strach, kocham się w odmętach Twoich przewidywań, unoszę na czarnej fali, która zanieś mnie na brzeg, gdzie będą czekać na mnie miłość z obojętnością. Nie dostrzegam różnicy między Twoimi słowami, nie czuję granic, które nas podzieliły aż do kolejnego snu. Trwają zamieszki w mojej wyobraźni, jątrzą się rany, podarowane mi przez Ciebie.

Nie ubliżaj mojemu sercu, ono chciało jedynie odpocząć po ciężkostrawnej nocy. Nie zapomnimy tej nocy - niezdrowo hojnej, niepoprawnie ograbionej z resztki poranka. Schwytałeś mnie w sidła namiętności, żebym potrafiła zrozumieć, którędy stąd do pobliskiej ślepej uliczki. Szumi wzburzone niebo, przez horyzont przetacza się echo Twoich kroków, przez krawędź czasu przeciska nieśmiała prawda. Kołysząc się na tym miękkim, grząskim parkiecie, szukamy takich pragnień, o jakich nikt nie śmie tu wspominać.

Spójrz na rany, które załęgły się na nadgarstkach - czy widzisz, jak strach próbuje zbecześcić przerwę w życiorysie? Czy dostrzegasz łyżę, żłobiące bruzdę linii życia? Przysiadź - choć na wieczność - u moich nagich kolan; zrozum, jak wiele strachu potrzeba, by zbawić przeszłość. Zaplatałam się w pierwsze promienie słońca, zgubiłam drogę, poznaną Twoimi cierpkimi krokami. Skąd wiesz, że ból jest silniejszy od pustki? Skąd wiesz, że czas - ten zadufany w sobie hipokryta - rozumie doskonale, które schody zawiodą nas do czyśćca?

Pojęłam, że moje sny, niewidome od urodzenia, boją się ciemności. Pojęłam, że wystarczy już tych łez, uzbierał się pokaźny zapas. Przytul do serca mój zabiegany oddech, przygarnij cień, który zdradził. Zakochana w sobie, zauroczona wczesnowiosennymi gwiazdami, nie potrafię odszukać krztyny światła, które spłoszyłoby wszystkie zdziczałe noce, wszystkie przegadane sny. Pamiętasz, jak przypadkiem Cię spotkałam, jak oboje szukaliśmy słów modlitwy, którą usłyszeliśmy głuchoniemy Demiurg? Zapamiętałeś ten wstyd, który dopadł Cię na sam koniec tej wędrówki?

Ta podróż była bardzo nieśmiała, niewiele z niej zapamiętaliśmy. Próbowałam przekonać serce, aby zaczęło od początku, aby powtórzyło, ale obawa przed świtem pozwoliła oddzielić łzy od deszczu. Czy to Twój anioł stróż puka do uchylonych drzwi? Czy to Stwórca przyszedł się pożegnać przed odjazdem? Nie oszukasz Go - odnalazł to miejsce, zanim obudziłeś się z świeżo wyremontowanego snu. Kiedy Twoja dłoń wywęszyła owoc, kiedy cierpki miąższ spływał nam po brodach - staliśmy się sobie obcy, jakby ktoś nagle zgasił światło, jakby nagle skradł całe powietrze.

Nie wiem, czy to wina śmiertelnego grzechu, który ochoczo popełniliśmy, czy czasu, który zaplątał się we własne wskazówki? Teraz rozumiem. Rozumiem, że każdy wieczór jest po to, aby mogły się spełnić najukochańsze marzenia, złudzenia, jakich nam tutaj brakuje. Nie sądziłam, że zerwałeś ostatnią gwiazdę, aby uśmierzyć moje łzy. Nie spodziewałam się, że z premedytacją pozbawisz mnie samotności, w zamian przynosząc skwaśniały uśmiech i kilka Bogu ducha winnych spojrzeń.

Jednak jesteś - dostatecznie daleko, żebym przejrzała się w Twoim zwierciadle. W tym lustrze jednak nie ma miejsca dla wszystkich. Zabieram swoje plany na przeszłość, zabieram obojętność, by ponownie za-kołatała do okna w moim sumieniu. A kiedy wybuchnie w nas kolejne tysiąclecie, zamknijmy oczy i udawajmy, że nic się nie stało, że to tylko obraz namalowany przez bezrękiego artystę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

KatarzynaKoziorowska, dodano 01.08.2022 11:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.